ROK 1933.

MARZEC

ZESZYT 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, "Nasza Księgarnia" Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich

 zł. 6; z ag rani c ą zł. 10. Przedpłatę
przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18
oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji —2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzedniem porozumieniem — w każdym czasie.
Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

NAUKI ZE STAREJ KSIĄŻKI

Leży przede mną ciekawa książeczka: wiek — lat 125, tytuł: „Poprawa błędów w ustnéy i pisanéy mowie polskiéy", autor: Onufry Kopczyński. Naiwniutkie to z dzisiejszego punktu widzenia, ale przepojone umiłowaniem języka, tętniące bólem z powodu lekkomyślności „mówców i pisarzów“, którzy tak ten język psują, taką go „hańbą i niemiłosiernemi ranami okrywają“.

„Duch językowy — wola autor iście spiżowemi słowy — nie spuszczając z oczu wnętrznego znaczenia, wzywa staropolską szczerością ziomków swoich, mówców i pisarzów, do świątyni praw ięzykowych, na słyszenie wymawiania, i widzenie pisania prawdziwie polskiego. Ktokolwiek tedy czuie w sobie miłość oyczystéy słáwy, ktokolwiek chce sprawiedliwie sądzić o samych prawach i o błędach przeciwko nim; ieżeli má uszy, niecháy słucha: ieżeli ma oczy, niecháy patrzy".

Nie zamierzam tu oczywiście rozpatrywać przebrzmiałych dzisiaj, w innych warunkach powstałych i na innych wzorach opartych, przestróg i nakazów; chcę zatrzymać uwagę czytelnika na tem, co mu i dziś może przynieść korzyść.

Gdy przed laty ująłem się w Poradniku (1922, str. 10) za wyklinanym czasownikiem przedłożyć, bo uważam, że w pewnych zwrotach jest on pożyteczny (np. przedłożenie budżetowe), z ust uznanej powagi padły ku mnie wyrzuty: wstrętne — to vorlegen! germanizm! Umilkłem. Wytłumaczono mi, że skoro od półtora wieku mamy obfity w treść wyraz przedstawić, nietaktem jest podważać go innym nowo ukutym. Zaryzykowałem zapytanie: „Dobrze, ale skoro przedstawić dopiero od półtora wieku istnieje, to jasne, że przed półtora wiekiem było również wy

46

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 3

razem nowo ukutym i podważało coś istniejącego, a jednak..." — i jeszcze — „ciekawą byłoby rzeczą, czy i wtedy wypadkiem nie oburzano się na przedstawić?“

Nie było odpowiedzi, aż oto książeczka-staruszka daje mi na stronicy 33-ej, przez usta autora następującą informację: „Przedstawić — náymłodszy już i náynikczemniéyszy płód, wyrodny od polszczyzny, stawia się przed nami. Nie masz gazety, ani Warszawskiéy, ani Poznańskiéy, ani Krakowskiéy, żeby kogoś komuś nie przedstawiono... Ciekawy badacz oyczystégo ięzyka, przewrócił, od deski do deski, wszystkie słowniki polskie... a nie znalazłszy (tego wyrazu)... z gniewem zawołał: któryżto przebóg! nieznaiomiec Analogii, ważył się spłodzić taki potwór?... Nie tyle hańby czyni ięzykowi, używać cudzoziemskiego słowa, prezentować, ilé, używać odrodka swego przedstawiać... Jeżeli te, nowomodne wyrazy, osobno wzięte, rażą czytelnika; o! iakże zawre w nim żółć, gdy ié uyrzy razem złączone!" i t. d. i t. d.

W liczbie tych „odrodków" wymienia autor: beznamiętny, harmonizujący układ, jdeał, nadmienić, naoczny, náyniedorzeczniejszy, náyprzód, piérwotwór, próżniaczy, przedhistoryczny, przedmiot (— „co to jest miot? zamiatać? miotła? zamiot? Od jakże nie szlachetnych i lekkich rzeczy, przeniesione jest to nazwisko!"—); dalej, przewód, przycisk, stylista, tegoczesny, uiednostaynić, uogólnić, upodobnić, upozorować, uwydatnić, wnikanie, zawód, zmysłowość i t. d.

I czem się stały te haniebne odrodki z przed wieku, a między niemi interesujący nas tu w tej chwili czasownik przedstawić? Czyi trudno przypuścić, że i z przedłożyć stać się może kiedyś to samo, — a wtedy w co się obrócą dzisiejsze pioruny?

Drugą, późniejszą serję takich „odrodków" podałem w Poradniku (1926, str. 81) z książki Fryderyka Skobla O skażeniu języka polskiego, a przecie zaledwie lat sześćdziesiąt dzieli nas od tej książki. Powtórzę tu niektóre te „dziwolągi, które nie powstały jeszcze w żadnej głowie polskiej", te „potwory, na które wzdryga się umysł polski", te „ohydne", „niezdarne", „bardzo podejrzanego pochodzenia" nowotwory. A więc uśmiechnięty, wpatrzony, zrozpaczony, zaprzepaszczony, rozgoryczony, dalej: śnić o szczęściu, dać do myślenia, podnieść co w rozmowie, podzielać czyjeś zdanie, okalać („odrzucam! — raczej z kału to, niżeli z koła!“), przeniewierzyć co, albo rzeczowniki życiorys, zajście, dobrobyt, igliwie, otoczenie, unicestwienie, streszczenie, zawartość, świta, branka, albo takie przymiotniki, jak kieszonkowy, lojalny, naiwny, poprawny (— no, a jak my teraz wyglądamy ze swoją poprawnością?).

Podane przykłady świadczą jak najniezawodniej, że „nowy wyraz" inaczej wygląda, gdy czuje się jeszcze w języku nieswojo, a inaczej, gdy

1933, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

47

zwyczaj go upowszechni, — że nie powinniśmy zbyt skwapliwie obruszać się na nowotwory, jeżeli tylko są one w języku pożyteczne, nie są bezmyślnem nie wywołanem potrzebą przedrzeźnianiem obcych tworów, zbudowane są z rodzimego tworzywa, są gładkie i poręczne. Wyklinanie więc dziś przez purystów takich wyrazów, jak np. wypowiedzieć sią za czem, wykazać się czem, przedłożyć, a może nawet (niestrawne jeszcze dla mnie) nastawienie, dowieść im może... za lat pięćdziesiąt, że troszeczkę-troszeczkę, mówiąc delikatnie, za ostrożni byli.

Tę prawdę przypomniała mi właśnie staruszka, z którą tak późno zawarłem znajomość.

J. Rzewnicki.

O OBCE NAZWY GEOGRAFICZNE.

Zpośród różnych objawów naszego ulegania wpływom obcym chciałbym wytknąć jeden, który zwłaszcza dziś, po osiągnięciu przez nas niepodległości, nie da się niczem usprawiedliwić. Chodzi mianowicie o hodowanie obcych nazw geograficznych.

Łatwo zrozumieć, że Polak, pisząc po francusku, nazwie Warszawę Varsovie a pisząc po niemiecku — Warschau. Ale czem uzasadnić, że pisząc po francusku czy angielsku, nazywa Poznań — Posen a Katowice — Kattowitz? Przecież to nie jest po francusku, ani angielsku.

Usprawiedliwianie się tem, że nazwy niemieckie są bardziej znane, bo je rozpowszechniały rządy państw zaborczych, smutne nam wystawia świadectwo, gdyż idąc jeszcze dalej po tej drodze, możnaby podając adres do Warszawy pisać Varsovie, Russie, boć i do tego obcy byli przyzwyczajeni.

Ta nasza skłonność do używania nazw niemieckich pochodzi z zakorzenionego w Europie oddawna zwyczaju patrzenia na świat słowiański przez szkła niemieckie, do czego Słowianie sami niemało się przyczynili. Stąd Lwów nazywa się Lemberg nietylko po niemiecku, lecz we wszystkich językach germańskich, a także po węgiersku, często jeszcze po rumuńsku, ba, nawet w języku rosyjskim i w językach południowo-słowiańskich często można się spotkać z tą nazwą.

Warszawa nazywa się Warschau nietylko po niemiecku, ale we wszystkich językach germańskich prócz angielskiego i częściowo duńskiego (w którym zwłaszcza dzisiaj jest w użyciu także Warszawa), a Polska we wszystkich językach skandynawskich ma niemiecką nazwę Polen, pomimo, że z narodami skandynawskiemi, zwłaszcza Szwedami i Duńczykami, stykaliśmy się oddawiendawna bezpośrednio.

Ta powłoka niemiecka potrochu opada, w miarę usamodzielniania się narodów słowiańskich, ale w naszym języku jest to niestety mało wi

48

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 3

doczne. Najczęściej nazywamy jeszcze miasta czeskie Karlsbad, Marienbad, Königgrätz, słowacką Bratysławę (nazwa częściowo sztuczna) nazywaliśmy do niedawna Preszburgiem, a słoweńską Postojnę, znaną ze sławnej jaskini stalaktytów i stalagmitów wciąż jeszcze nazywamy Adelsbergiem (dopóki nie przejdziemy na włoską nazwę Postumia, boć teraz do Włoch już należy). Bułgarskie miasta mają u nas nazwy obce: Płowdiw — Filipopol albo po niemiecku Filipopel (mapa Romera i Wąsowicza), Ruse — Ruszczuk albo i Russe (słownik geograficzny Maliszewskiego). Tak samo obcą t. zn. nie bułgarską i nie polską szatę mają Plewna i Szumią. Dla miast dalmatyńskich często jeszcze używamy nazw włoskich, przyjętych również za pośrednictwem niemczyzny: Ragusa zamiast Dubrownik, Spalato zamiast Split, Fiume zamiast Rjeka i inne. Tak od wieków zniekształcamy nazwy słowiańskie, przyjmując dla nich brzmienie obce, najczęściej niemieckie.

Czem też wytłumaczyć, że tak nam bliska rzeka Łaba w słowniku Maliszewskiego nazywa się Elbą?

Germanizowanie nazw polskich przez samych Polaków jest tem dziwniejsze, że wprost przeciwną miarę przykładają do obcych nazw miejscowości, siląc się na zachowanie formy obcej, choć istnieje już oddawna spolszczona lub polska. Tak naprzykład często spotykamy Budapest zamiast Budapesztu, Madryd zamiast Madrytu. Nawoływania i ostrzeżenia niewiele pomagają, ale zato, gdy obcy esteta, kierując się własnem upodobaniem, zainicjował nazwę Italji dla okrzepłych od wieków w naszym języku Włoch, jak na komendę chwyciły się tego niektóre organy naszej prasy i, mimo, że w znacznej większości nie przestrzegają pisowni własnej ani obowiązującej, ani żadnej innej, z niezrozumiałym zapałem, tępią Wiochy, gdzie mogą, czepiwszy się owej Italji! Zaiste podniosły wzór godności i szacunku dla własnej mowy.

J. Rossowski.

ROZTRZĄSANIA.

1, „Celem".

Od szeregu lat cierpię dotkliwie z powodu rozpanoszenia się tego przyimka w naszym stylu potocznym urzędniczym i dziennikarskim. Przypuszczałem jednak, że ograniczy się on do wymienionych dwu dziedzin, tembardziej, że moje otoczenie również odczuwało nadmierny rozrost tego wyrazu, tę jego zaborczość nieokiełznaną jako coś nienaturalnego i przykrego. Wnosiłem stąd, że nastąpi jakaś reakcja zdrowego poczucia stylowego i wypędzi tego intruza, bez organizowania specjalnej akcji w tym kierunku. Widzę jednak, że tak łatwo to nie pójdzie. Czytam właśnie w pisemku, wydawanem przez uczennice seminarjum żeńskiego z To-

1933, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

49

runią, a więc osoby z pretensjami literackiemi, że krzyżyki kładzie się w Nowy Rok z rana na wszystkie drzewa owocowe celem wyproszenia błogosławieństwa Bożego. Coraz częściej zwrot, który niewątpliwie powstał w stylu biurowym, i to pod wpływem wzoru niemieckiego, przechodzi z biura do gazety, a z gazety do feljetonu i literatury. Zawsze jednak w tem jednem połączeniu z rzeczownikiem odczasownikowym. W stylu urzędniczym pisze się: celem powiadomienia, celem „wyposrodkowania“, celem rozpowszechnienia, celem zdobycia, celem wykorzystania. Z urzędu konstrukcja ta powędrowała już do szkoły, wobec tego, że nauczycielstwo dużo takich oficjalnych pism musi czytać; czytamy więc już w artykule wychowawczym, w czasopiśmie zawodowem nauczycielskiem o „wybijaniu w drzwiach specjalnych otworów celem umożliwienia kierownikowi zaglądania do klas i wywoływania uczniów niesfornych celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności". Treść tego ustępu wskazuje już na to, że pisał go pół-urzędnik, pół-nauczyciel, i zdradza również pochodzenie samego wyrażenia. Ale i u naszych panien toruńskich łatwo odszukać źródło, gdyż piszą w kronice swego pisemka, że „odbył się poranek szkolny celem uczczenia imienin Pana Prezydenta", co jest zwyczajnie przejęte z okólników urzędowych. Ale konstrukcja ta już się przyjęła ogólnie: w barwnym opisie podróży pisze znany autor, że spotkał na okręcie znajomego uczonego, który jechał celem objęcia katedry geologji, a w opisie wycieczki górskiej czytam o „gałązkach świerkowych, zebranych celem podniecenia ognia".

Zdaje mi się, że najpobłażliwszy czytelnik polski będzie musiał uznać taki zwrot conajmniej za ciężki i niezdarny i z tego tytułu wolałby nie widzieć jego zastosowania w literaturze pięknej. Przecież wystarczy powiedzieć dla objęcia i dla podniecenia zamiast celem objęcia i celem podniecenia, i całe zdanie będzie odrazu brzmiało gładko i naturalnie. Odpadnie odrazu cała zmora sucho-nudno-biurokratyczna. A jeżeli zgodzimy się na tę małą reformę w stylu artystycznym, to co nam przeszkadza przeprowadzić ją wszędzie, a więc również i w stylu urzędowym?

A teraz słów parę o pochodzeniu omawianej konstrukcji. Można mi zarzucić, że sam zwrot jest zupełnie polski, jakkolwiek ciężki i niepotrzebny. Tymczasem stopniowe rozpowszechnianie się zwrotów tego typu wskazuje na to, że źródłem ich jest potrzeba przełożenia takich niemieckich wyrażeń jak zwecks Mitteilung, zwecks Benachrichtigung, zwecks Beschleunigung na język polski. Są to bardzo krótkie i wygodne zwroty stylu biurowego. W normalnej, literackiej niemczyznie powiedziałoby się raczej tylko „zum Zweck der Mitteilung, Beschleunigung" i t. d. Ale zwrot zwecks Beschleunigung jest krótszy i wygodniejszy, składa się z dwu wyrazów, a nie czterech, gdyż przy zwecks łączy się z rzeczownikiem odczasownikowym bez rodzajnika. Również i w języku niemieckim

50

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 3

są to zwroty urzędowe, kancelaryjne, nie używane w języku literackim. Tylko że w polszczyźnie nastąpiła chorobliwa hipertrofja takich zwrotów, świadcząca o niekorzystnym wpływie języka kancelaryjnego na język potoczny warstw wykształconych. „Promieniowanie" języka kancelaryjnego szkodzi językowi literackiemu: język pisany przenika do coraz szerszych mas, w tej zaś jego ekspansji szerzą się, niestety, wychodząc poza swój właściwy zakres, banalne zwroty urzędowych „kawałków".

Zresztą, jak już wspomniałem, przyimek celem jest wogóle zbyteczny, również i w języku kancelaryjnym. Usuńmy go całkowicie... celem załatwienia sprawy.

T. Benni.

(Rz) Sz. autor przychodzi tedy do całkiem odmiennego wniosku, niż ja w zeszycie Nr. 2, str. 37. Nic w tem niema dziwnego: wyrazy, które dopiero wywalczają sobie prawo bytu, często powodują odmienne reakcje.

Celem nie jest niczem odosobnionem w języku: mamy np. zupełnie taką samą formację względem; i ten wyraz stał się już przyimkiem; a bardzo zbliżone są i inne np. śladem, wzorem, — no, i do pewnego stopnia inne narzędniki sposobu (przysłówki) jak np. przykładem dawnych lat, zwyczajem, przypadkiem i tyle, tyle innych; mutatis mutandis są to twory tego samego gatunku.

Wpływ niemiecki? — może; ale warto zauważyć, że był już przed stu laty używany, dzisiaj zapomniany, rodzony brat naszego celem. Oto u Skarbka czytamy: końcem zaspokojenia troskliwości religijnej..., pociągnie do Kaługi końcem przepędzenia tam zimy. Co się utrzyma z takich form, co odpadnie, czas dopiero rozstrzygnie. (WD) Do dwugłosu o celem dodaję luźną i raczej subjektywną uwagę: wyraz ten nie wydaje mi się stylistycznie ładnym. Odczuwam w nim pewne piętno „kancelaryjności", które podkreśla prof. Benni.

2. Zastępca — Przedstawiciel.

Uwaga. Sprawa ta omawiana była już nieraz, — ze względu jednak na jej naczesność z okazji prac nad Kodeksem, powtarzamy słuszne zupełnie uwagi p. Sędziego Wyrobka.

(Rz)

W ostatnich czasach rozpowszechniło się, zwłaszcza w sądownictwie, używanie wyrazów zastępca, zastępować, zastępstwo, w znaczeniu dotąd używanych wyrazów: przedstawiciel, pełnomocnik, reprezentować, przedstawicielstwo.

PORADNIK JĘZYKOWY

51

1933, z. 3

Jest to niewłaściwość, i to tem przykrzejsza, że mamy do czynienia z narzuconemi germanizmami. Niemieckie vertreten wyraża pojęcie szersze, niż polskie zastępować. Obejmuje i zastępstwo i przedstawicielstwo. Stąd błąd tych, którzy bezkrytycznie tłumaczą niemieckie vertreten zawsze na polskie zastępować. Tymczasem zastępować można tylko osobę fizyczną, występując zamiast niej np. urzędnik zastępuje kolegę bawiącego na urlopie. Nie można jednak zastępować osób prawnych: firmy, stowarzyszenia, gminy, rządu, państwa, bo nie można występować zamiast nich, lecz tylko w ich imieniu, skoro one nie istniejąc w znaczeniu zmysłowem, nie mogłyby przecież działać same, tylko za pośrednictwem osób fizycznych — swych przedstawicieli, pełnomocników, — którzy te osoby prawne i ich interesy tylko wyobrażają.

Tem bardziej nie można zastępować czyichś interesów, czyjegoś zdania, poglądu itp., chociaż po niemiecku można tak powiedzieć (fremde Geschäfte, Meinung, Anschauung vertreten).

Piszmy tedy i mówmy: przedstawiciel (albo pełnomocnik) strony, przedstawiciel ustawowy, przedstawiciel Skarbu Państwa, przedstawicielstwo firmy i t. d., a „Vertreter’ów“ w tych wypadkach zostawmy Niemcom. Szanujmy właściwości ojczystego języka. Nie zacierajmy w nim tego, co jest naturalnym wyrazem naszej umysłowości.

Stanisław Wyrobek.

W SPRAWIE „PISOWNI".

Redakcja Poradnika Językowego otrzymała od jedenastu zamieszkałych w Krakowie członków Komisji Językowej P. A. U. komunikat, który poniżej umieszczamy z krótkiemi tylko uwagami podpisanego, gdyż zagadnieniom ortografji całych numerów Poradnika nie zamierzamy poświęcać.

W SPRAWIE ZMIAN W „PISOWNI” POLSKIEJ
AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

Od kilku tygodni ukazują się w prasie, także w pismach codziennych, artykuły wymierzone przeciw zmianom w „Pisowni polskiej" Akademji Umiejętności. Artykuły te, mało objektywne w treści a zbyt nieraz namiętne w tonie, nie mogły wpłynąć na wyjaśnienie panujących wątpliwości, lecz przeciwnie, przyczyniły się w wysokim stopniu do zbałamucenia opinji szerokich kół społeczeństwa. Wobec tego podpisani członkowie Komisji Językowej Polskiej Akademji Umiejętności, którzy brali udział w pracach przygotowawczych dla przeprowadzenia tych zmian i są współodpowiedzialni za ich zasadniczy kierunek, uważają za konieczne wyjaśnić następujące okoliczności, które w ciągu obecnej dyskusji najwięcej ściągnęły na siebie zarzutów:

52 PORADNIK JĘZYKOWY 1933, z. 3

1. . Na zarzut, że jakiekolwiek zmiany pisowni w chwili obecnej, t. j, zaledwie w 13 lat po ustaleniu obowiązujących zasad, są niepożądane, a dokonali ich samowolnie nieliczni językoznawcy, podkreślić musimy, że do podjęcia tej akcji skłoniły Polską Akademję Umiejętności liczne wezwania z różnych stron, a przedewszystkiem z kół nauczycieli - polonistów. Najdobitniejszy wyraz znalazły te żądania w rezolucji II. Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów w Krakowie w r. 1930 {w 400-lecie urodzin Kochanowskiego), domagającej się stanowczo „rewizji zasad i słownika ortograficznego, któraby usunęła rzeczywiście sprzeczności w obowiązujących obecnie prawidłach" (por. Pamiętnik Zjazdu, str. 163). Chwila obecna wydała się Akademji szczególniej sposobną, aby uczynić zadość temu wezwaniu, ponieważ Ministerstwo W. R. i O. P. — w związku z reformą ustroju i programu szkolnego — zarządziło w bieżącym roku zgruntu nowe opracowanie wszystkich podręczników szkolnych.
2. . Na zarzut, że obecna „reforma" nie objęła wszystkich punktów, które pewni krytycy uważają za bolączki naszej pisowni (rozróżnianie -ym, -em, pisanie -i- czy -j- przed samogłoską i t. p.), wyjaśniamy, że ograniczyliśmy się do rewizji tych punktów, w których widoczne były „rzeczywiste sprzeczności w obowiązujących obecnie prawidłach", co uwydatniła owa rezolucja Zjazdu Polonistów. Punktami takiemi okazały się: 1) zasada dzielenia wyrazów, 2) zagadnienie łącznego pisania wyrażeń przysłówkowych złożonych z przyimka i imienia oraz
3. pisownia przedrostka -z- jako z, s, ś. Zwłaszcza co do punktu 2 uważała się Komisja za szczególnie formalnie uprawnioną, ponieważ opracowanie dotyczących zasad oddano w czasie ustalenia pisowni w r. 1918 kompetencji Komisji Językowej.
4. . Na zarzut, że przeprowadzone zmiany utrudniają naukę pisowni w szkole, stwierdzamy z naciskiem, że we wszystkich trzech punktach zmiany poszły stanowczo w kierunku ułatwienia i uproszczenia pisowni. Co do dzielenia wyrazów zostało to zresztą uznane nawet przez większość obecnych krytyków. Co do pisania łącznego, ustalenie tak jasnej zasady nie było możliwe ze względu na niewątpliwe różnice w indywidualnem pojmowaniu przysłówkowego charakteru rozmaitych wyrażeń wspomnianego typu. Zwiększając ilość wyrażeń przysłówkowych pisanych łącznie, postąpiliśmy jednak naszem zdaniem zgodnie ze stałą dążnością pisowni polskiej, przejawiającej się, jak to można stwierdzić, w ciągu stuleci. Nie potrzeba chyba podkreślać, że nie pozostaje to w związku z jakimkolwiek wpływem „germańskim", jak to z pewnej strony przypuszczano.

Sądzimy, że powyższe oświadczenie przyczyni się do wyjaśnienia genezy i celu wprowadzonych zmian oraz powściągnie niewczesne ataki na nową pisownię i położy kres obarczaniu odpowiedzialnością za całość rzekomej „reformy" wyłącznie osoby prof. Nitscha, który jako redaktor IX i X wydania „Pisowni polskiej" był tylko wykonawcą uchwał Polskiej Akademji Umiejętności,

W Krakowie, dnia 27 lutego 1933 r.

Piotr Jaworek w. r„ Zenon Klemensiewicz w. r., Władysław Kuraszkiewicz w. r., Tadeusz Lehr-Spławiński w. r., Mieczysław Małecki w. r., Kazimierz Moszyński w. r„ Antonina Obrębska-Jabłońska w. r„ Henryk Oesterreicher w. r., Jan Rozwadowski w. r., Helena Willman-Grabowska w. r„ Jan Ziłyński w. r.

1933, z. 3 PORADNIK JĘZYKOWY 53

Przytoczony komunikat sprawy nie wyjaśnia, lecz sam wymaga wyjaśnienia.

Wstępne uwagi komunikatu. Fakt, że po ukazaniu się ostatnich wydań Pisowni potoczyła się dyskusja w prasie, był naturalnem następstwem dwóch rzeczy: 1) tego, że projektu zmian ortograficznych nie znał przed ich urzędowem ogłoszeniem nikt z nie-krakowskich członków Komisji Językowej P. A. U., że wobec tego nikt nie mógł wypowiedzieć się przed uchwaleniem zmian i nikt nie był tem samem skrępowany poczuciem zbiorowej solidarności; г) tego, że wprowadzone zmiany zostały dokonane w sposób, który nie usprawiedliwiał ich podjęcia. Ponieważ kwestje pisowni, nie są kwestjami „akademickiemi", nic dziwnego, że zareagowały i pisma codzienne.

Co do p. 1.

Jeżeli nawet w wydaniach Łosia pewne niekonsekwencje wymagały usunięcia, to w wydaniach obecnych sprawa nie przedstawia się lepiej.

Jeżeli nawet chwila wydała się autorom zmian sposobną do ich dokonania, to IX-te i X-te wydanie Pisowni, pozostają jednak dokumentem sposobności zmarnowanej.

Co do p. 2.

Komisja Językowa P. A. U. nie składa się tylko z jedenastu członków krakowskich podpisanych pod komunikatem, którzy w tym ustępie identyfikują się z Komisją, mówiąc o jej szczególnem uprawnieniu formalnem do opracowania „dotyczących" zasad (smutne zasady: sunt iacrimae rerum...).

Co do p. j.

Oczywiście „wpływu germańskiego" nie wyobrażał sobie nikt w ten naprzyklad sposób, by Hitler namówił wydawcę przepisów do zatrucia duchem germańskim pisowni polskiej.

Że tendencja do łącznego pisania wyrazów jest tendencją niemiecką, nie jest żadnem przypuszczeniem, ale faktem, którego nie potrzeba dowodzić. W czasie dyskusji nad ortografją w T-wie Naukowem Warszawskiem dn. 30.1.1933, różnice między łącznem pisaniem p. potem i rozdzielnem fr. après quoi i t. p. tłumaczył i prof. Nitsch tem, że drukarze XVI wieku byli często Niemcami.

Komunikat stwierdza, że „we wszystkich trzech punktach zmiany poszły stanowczo w kierunku ułatwienia i uproszczenia pisowni". Bardzo wiele osób — między innemi i podpisany — tej opinji nie podziela. Ciekawsze, że i niektórzy z podpisanych pod komunikatem tak kategorycznie nie wypowiadali się gdzieindziej.

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z, 3

54

Prof. Lehr-Spławiński w I. K. C. z dn. 24.II.1933 stwierdza, że wydaje mu się wątpliwe, czy należy ból „niedowytrzymania“ pisać razem. Zresztą wyznaje, że temi kwestjami „nie interesował się bliżej".

Prof. Rozwadowski w artykule — który tu cytuję ze względu na rzecz, a ograniczam reakcję ze względu na uczucie zwane przez Anglików self-respect — umieszczonym w № 10 Wiadomości Literackich, wyznał, że „nowe wydanie ...przepisów pisowni, zrobione przez prof. Nitscha, poszło istotnie za daleko i zbyt pośpiesznie \*) w kierunku łącznego pisania zwrotów złożonych z przyimka i imienia", że „nagle zalecenie masowych pisowni razporaz, niedowytrzymania... i t. p. musi razić, a nieraz nasuwać pewne wątpliwości“ \*).

Wreszcie p. Rozwadowski „myśli naprawdę", że „zawodowi językoznawcy niebardzo się nadają do tej roboty". Dosłownie takie same zarzuty padały ze strony tych, którzy mieli przestrzegać stosowania nowych przepisów ortograficznych w praktyce.

Można się dziwić, że p. Rozwadowski podpisuje rzeczy różniące się treścią (przytoczony komunikat i ustęp artykułu w Wiadomościach Literackich). Ale nie idzie o to. Mniejsza również o vanae... irae.

Jeżeli współodpowiedzialni za broszurę oceniają ją czasem ujemnie w tej części, która miała stanowić jedną z istotnych stron reformy (łączne i rozdzielne pisanie wyrazów), to czyż usprawiedliwiony jest żal do tych wszystkich, którzy, zaskoczeni zmianami pisowni, zabrali głos i domagali się wyjaśnienia sprawy?

Niewątpliwie w całej sprawie cierpi, niestety, prestiż nauki językoznawczej — ale cierpiałby chyba jeszcze więcej, gdyby głosy orjentującej się krytyki wychodziły tylko z poza kół językoznawczych.

Dyskusja, nawet ostra, byleby rzeczowa, żadnej sprawie nie może szkodzić. Każdej sprawie natomiast szkodzi i utrudnia gentlemen agreement przekształcanie dyskusji w cyrk z osobami zamiast rzeczy w charakterze „numerów".

W. Doroszewski.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

39, Uganiać się za czem; czy to się jest tu potrzebne? Czy to nie wpływ języka rosyjskiego?

(S. W., Warszawa)

(Rz) Obszerniej w tej sprawie pisał w zeszycie styczniowym prof. Szober, traktując ją bardziej ogólnie. Jeżeli idzie o ten właśnie czasownik, to niemal nie używa go się bez się. Słownik Warsz. podaje aż

\*) podkreślenie moje.

1933, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

55

6 przykładów z różnych epok i wszystkie z się; osobiście formy bez się nie spotkałem nigdy, choć może fantazją ona nie jest, bo tenże Słownik przytacza ją na drugiem miejscu, wprawdzie bez przykładów, ale i bez ostrzeżenia. Tak czy owak, forma uganiać się jest niemal powszechna i bez najmniejszej obawy może jej Pan używać.

1. Czy poprawne jest użycie przyimka „na“ w zdaniu: „Należy kwalifikację przypisanego oskarżonemu czynu z artykułu... Kod. Kar. poprawić na artykuł... Kod. Kar.“?

(S. W., Warszawa)

(Rz) Ściśle mówiąc — nie. Wyraźniej byłoby: należy kwalifikację przypisanego czynu z artykułu... zmienić, stosując artykuł... Ale w szybkiej wymianie zdań mówiący, któremu nasuwa się tu zrazu na usta wyraz poprawić, do niego dostosowywa koniec zdania; wypada mu tedy powiedzieć: poprawić kwalifikację z artykułu... na kwalifikację z artykułu...; aby więc dwa razy nie powtarzać tych samych wyrazów, skraca sobie drugi człon zdania: kwalifikację z artykułu... poprawić na artykuł... Formalnie nie ma racji, ale praktycznie w błąd rozmówcy takim skrótem nie wprowadzi. Podobne przerzucania się na inny tor pod wpływem wypowiedzianego wyrazu w języku mówionym są dość częste, w pisanym uchodzą niezawsze.

1. Czy współczuć komu jest źle?

(T. P„ Białystok), (W. N., Katowice)

(Rz) Pedanci uważają, że źle: współzawodniczy się z kim, współdziała z kim, a więc rzekomo i współczuje z kim. Jednak są wyrażenia, z których wywietrzała już związana z ich formą treść; do nich właśnie należy współczuć. Toć jeżeli mówimy o współczuciu nędzy, to, jasna rzecz, o formie zapominamy, bo z nędzą razem czuć nie możemy, nie jest ona „czuła". Śmiało tedy może pan współczuć komu. Słownik Warsz. cytuje jeden tylko przykład z Prusa i właśnie z celownikiem; Linde wyrazu jeszcze nie znał.

1. Napotkałem wyraz kwietnica w znaczeniu kwiaciarnia. Czy odpowiada on znaczeniu?

(42/43 J. Zawadzki, Wilno)

(Rz) Jest to rodzaj snobizmu językowego: aby się tylko czemś od ogółu odciąć! Mamy utarty wyraz kwiaciarnia i nowego nam nie potrzeba (porówn. skład/składnica, księgarnia/książnica, gdy książnicą jest właśnie bibljoteka). Forma kwietnica znaczeniu temu odpowiadaćby mogła, ale bodaj stosowniejszaby była dla jakiejś ukwieconej rusałki.

56

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 3

1. General S. pisze w Kurjerze Warszawskim: wojna przyszłości będzie wojną ruchomą. Czyż wojna jest kiedy nieruchomą?

(Rz) Oczywista omyłka składacza; w imiennictwie wojskowem wojna taka nazywa się ruchową. Ale gdyby ją nawet nazwać ruchomą, nieszczęściaby nie było; doskonale rozumiemy, że idzie o przeciwstawienie tej wojny wojnie pozycyjnej.

1. Wiele obszarów zostało zajęte przez wojska, — czy zajętych?

(L. Bor., Poznań)

(Rz) Obie konstrukcje są możliwe; pierwsza gramatycznie właściwa, bo podmiotem jest tu wiele, więc orzeczenie z tym wyrazem powinno się zgadzać, jak zgadza się np. w zdaniu pewna część obszarów została zajęta. Ponieważ dla mówiącego wiele nie jest tak zdecydowanie wyraźną formą gramatyczną, jak część, więc zaczyna się wahać i zanim sobie uświadomi właściwy związek wyrazów, mechanicznie narzuca mu się mnogość rzeczownika i do niego dostosowywa koniec. Ta druga składnia już sobie wyrobiła prawo pierwszeństwa.

1. „Pamiętaj, żebyś tego więcej nie robił" — czy tu to więcej (bez razy) nie jest germanizmem?

(S. K., Bydgoszcz)

(Rz) Bynajmniej; wśród kilku znaczeń ma ten wyraz również znaczenie odtąd, nadal, dłużej, w przyszłości, na przyszłość, już, wcale. Słown. Warsz. przytacza cytaty z Brodzińskiego i Sienkiewicza.

1. Czytam w Poradniku za nadesłaniem znaczka pocztowego, a wszak Poradnik potępia na innem miejscu (1932, str. 37) za przybyciem.

(46/50, W. N., Katowice)

(Rz) Charakter przyimka za jest zupełnie różny w obu wypadkach: w pierwszym — to uwarunkowanie jakiejś czynności, zastrzeżenie czegoś, co ma się spełnić, zanim druga czynność nastąpi, (tak np., jak za uprzednią zgodą właściciela, za trzymiesięcznem wymówieniem); w drugim — to wprost następstwo w czasie = po. (Wyjaśniliśmy w z. 9/10, str. 163, że za przybyciem było przez autorkę skrytykowane nie z powodu błędności, lecz skutkiem niedostosowania do stylu).

1. Kurczęta wykluwają się mówi 9 osób na 10; a przecież wyraz wykluwać się istnieje?

(Rz) Nietrafnie, sądzę, ujęty stosunek: wyraz wykluwać się ma obieg bardzo szeroki; stary to przytem wyraz. Oczywiście, możliwe jest i wykłuć się. Są to jednak dwa zupełnie odrębne wyrazy: kłuć

1933, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

57

związane jest z łacińskiem claudere (= zamykać), stąd i z kluczem; kłuć, przestawka prosta \*kol-ti, pień skel; wyraz znajduje się w związku z greckiem skallo (‘kopię’) i z niemieckiem Schale (Brückner, Słown. Etymolog., str. 235, 237).

1. Uprać, wyżąć bieliznę. Jestem z kresów wschodnich i nie znam tych wyrazów. Jak brzmiałby tu rozkaźnik: wyżmij, czy wyżnij? — to chyba nie ogólnopolskie?

(Rz) Wyrazy powszechnie znane w Polsce; jeżeli nie z życia, to dziw, że z literatury Pani ich nie zna. Rozkaźnik ma formę wyżmij (zupełnie, jak ros. sożmi od sżimat’).

1. Czy można używać wyrazu zbić zamiast stłuc (szklankę)?

(Rz) Zbić w tem znaczeniu jest — jakby tu powiedzieć? — z drugiej ręki. „Logiczniejsze" są formy wybić (szybę) = wypchnąć, wysadzić przez uderzenie czy napór i rozbić (szklankę) = obrócić ją w skorupy. Tak one jednak bliskie do zbić, że nie dziw, iż się z niem wymieniają. Dziś zbić wywalczyło już sobie prawo bytu: Słownik Warsz. nie ostrzega przed niem, Linde jeszcze go nie znał.

50- Apetytny czy apetyczny?

(Rz) Wyraz to obcy, więc prawdopodobnie bez wielkich rozważań upodobniono go do bardzo rozpowszechnionej formy przymiotników obcych na -yczny, zwłaszcza, że mogła to utrwalać bliskość przymiotnika smaczny (charakterystyczne, że lud sobie często wstecz przerabia apetyt na apetyk). Linde podaje, że „używańsze" jest apetytny, choć go osobno nie umieszcza, ani przykładem nie popiera. Dzisiaj bodaj wyłącznie: apetyczny.

1. Czy prawidłowe jest używanie wyrazu szalenie w zestawieniach szalenie spokojny, inteligentny, zdolny, miły?

(Z. U. O. W., Warszawa)

(Rz) Jest to oczywiście przenośnia i to bardzo dawna. Użycie jej raz jest trafne, innym razem razi; przepisów na to niema — rzecz zależy od taktu osoby piszącej.

1. W pewnem pisemku dla dziatwy czytam: „nie chciano małą Elżbietkę dopuścić do niej", od nieuczonej zaś wieśniaczki słyszałem: „samej nie mogę jej puścić na zabawę". Któraż powiedziała lepiej?

(Ks. F. S., Poznańskie)

(Rz) Niestety, wielu jest jeszcze uczonych redaktorów, którzy powinniby się wzorować na tej nieuczonej kobiecinie. Jest to obraz skrajnego niedbalstwa, albo też przytłumienia w jednostkach polskiego sposobu myślenia w języku.

58

PORADNIK JĘZYKOWY 1933, z. 3

53. Jaki jest charakter przyimka pod w poddostatkiem? Z niczem mi się nie wiąże to pod,

(J. S., Warszawa)

(Rz) Bo też to jest nieporozumienie. Przysłówek dostatkiem brzmiał dawniej podostatkiem, bo i rzeczownik był podostatek („Bogatego nie chcą, bo wymawiać będzie wszystkie podostatki") w nieświadomości tego, mając na względzie istniejące dostatkiem, wyobrażono sobie że pod jest tu przyimkiem, co poprowadziło dla sensu do zdwojenia d. Twór etymologji ludowej (naiwnej, jak ją ze względu na niedokładność tego terminu nazywa prof. Doroszewski), twór niewiadomo dlaczego promowany przez „Pisownię" na formę jedyną. Linde zna tylko podostatkiem.

P О К Ł O S I E.

Wspominaliśmy już w Poradniku, że łaskawi Czytelnicy przysyłają nam całemi naręczami wszelakie zielsko językowe, zbierane na bujnych niwach dziennikarstwa i literatury. Drukować wszystkiego, oczywiście, nie możemy: tomy byłyby, nie zeszyty. Ale żeby ustrzec i samych czytelników od niepotrzebnej pracy, chcielibyśmy rzucić kilka myśli co do materjału, jaki zbierać warto, a właściwie, czego zbierać nie warto.

Otóż przedewszystkiem, ponieważ wyławianie błędów nie ma być przecie jakimś egzaminem spostrzegawczości samego łowcy, więc niepotrzebna jest ścisłość w wypisywaniu szeregów małoznacznych albo zgoła pospolitych uchybień. Również niema celu przytaczanie całych kolumn obcych a już mniej lub więcej zadomowionych w języku wyrazów. Zdarza się, że obcy wyraz nieraz lepiej odda intencję autora w jego mniemaniu; zresztą, sam autor może mieć liberalniejszy pogląd na tę sprawę od poprawiacza. Chyba, gdy idzie o blagierskie błyskanie cudackiemi barbaryzmami, lub o całe sploty obcych wyrazów w zdaniu, jakiemi bawią nas często sprawozdawcy polityczni. Śmieszne też jest wykazywanie błędów składacza, jak ten, który mam pod ręką: „do samego wieczora".

Potrzebny również pewien umiar w piętnowaniu rzeczy może i bezspornych naogół, ale spornych w pojęciu autora; na co się przyda wyliczanie ze wskazaniem strony i wiersza całych gromad takich, jak strzedz, zaprządz, przysiądz, podbiedz, uledz, albo choćby takich nakazów Akademji, jak triumf, diament. Przeciętny autor wie przecie, o co tu idzie, a jeśli poddać się rozstrzygnięciu nie chce, czy nie może, to ma po temu widać własne racje; rzecz zesuwa się tu już z płaszczyzny języka.

1933, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

59

W niektórych sprawach panować mogą niejednakowe poglądy; mam tu na myśli np. t. zw. ablativus judaicus; piętnowanie autora za to, że w kilku czy kilkunastu miejscach powiedział, iż fantastyczną jest wiadomość lub, że fakt jakiś jest bezspornym, z wyliczaniem tych miejsc i zdań — próżny trud.

Ciekawszą są rzeczą przenoszone żywcem z obcych języków obce polszczyźnie frazeologiczne urobienia, wprowadzanie obcego rządu wyrazów i t. d., bo to bardziej niepostrzeżenie zakaża język; z błędu gramatycznego można się poprawić, obce sposoby mówienia są gorsze, bo brudem przywierają do mowy.

Konieczną wreszcie jest rzeczą, by osoba, rejestrująca błędy autorów, nie dawała ich w sposób suchy, wyrywając wyrazy z całych zdań i by wskazywała zawsze, w czem widzi błąd i jak go proponuje poprawić. Jakżeż się może orjentować redakcja, gdy przeczyta, że w dziele tem a tem, stronica X, wiersz Y od dołu, autor powiedział „była niespodziewana"? Raz może to być zupełnie dobre, drugi raz mniej odpowiednie; zależy to od zdania.

Pragnęlibyśmy, by sz. korespondenci nasi kierowali się temi wskazówkami, co i im, i nam oszczędzi pracy; jeżeli nie, to nie wezmą nam za złe, że zbiory swe znajdą mocno przesiane przez sita redakcyjne.

Rz.

\*) Awantażownie — to istotnie zbyt „awantażowne"; ale wydać się w tem znaczeniu jest formą zupełnie poprawną. (Red.).

Maurice Baring, Daphne Adeane, tłumaczyła J. Bucholcowa, Warszawa, „Płomień", 1933.

Str. 10. Hiacynta zachęcała tę przyjaźń — (do czego?).

Str. 21. East Anglja, — dziwoląg: pół po angielsku, pół po polsku.

Str. 24. Było w niej echo minionego romansu — tłumaczka nie wie, że
romance po angielsku oznacza również romantyzm, romantyczność.

Str. 26. Nikt nie może się wydać awantażownie — chyba wyglądać
korzystnie? — wydać się można tylko zamąż \*).

Str. 29. Obraz wydał mu się jakby stanowiący cząstkę najtajniejszych
włókien jego istoty — nawet wyrazów angielskich nie przestawiono!

Str. 52. W każdym były całe kontynenty nieznane drugiemu, zapewne
chciano powiedzieć: całe dziedziny.

Str. 53. Fanny jest jedna w tysiącu — (=na tysiąc, z tysiąca).

Str. 58. Powinienbyś zagrać Marsz Weselny —(= Marsza Weselnego).

60

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 3

Str. 70. Str. 107. Str. 132. Str. 185. Str. 230.

Str. 251. Str. 257.

Str. 262.

Str. 270. Str. 281.

Str. 294.

Str. 324. Str. 336.

Str. 338. Str. 343.

One były odrębnemi biegunami — (= przeciwnemi biegunami).
Śpiewaczka amatorska — chyba amatorka.

Co do jej śmierci uważała to szczytem tragizmu; — styl!

Jan w fabryce biskwitów — (= biszkoptów).

O nowych roztrzaskanych złudzeniach; — złudzeń się nie
trzaska.

Jest dość zachwycony panią — dziwny stopień zachwytu.
Zauważyła kilka osób jadących i ta klisza odbiła jej się w pa-
mięci — (= ten obraz).

Zatelefonowała do Ritzu i zaprosiła na jutrzejszy obiad; —
opowiadanie w czasie przeszłym nie może stosować takich
wyrazów jak wczoraj lub jutro.

Miał uczucie sądnego dnia — (= wrażenie).

Więc ty mnie kochasz? Chyba wiesz o tem do tej pory; — nieprawdopodobna odpowiedź na takie zapytanie.

Zniszczoną od zła, wschodnią, udręczoną od męki monarchinię
sceniczną — (= przez zło; męką, zresztą wcale niepotrzebny
wyraz; królową).

Barwne widowisko zamierających barw — (= widok).

Na nic się nie zda przymierzać się do sytuacji, — (kapitalne! —
= przystosowywać).

O wiele zanadto zajęty — (= zbyt zajęty).

A miłość jego z Fanny — (= do).

E. P.

A oto próbki przekładu pióra znanego poety i pisarza, nadesłane nam przez p. J. Wieleżyńską. Idzie o znane oskarżenie Galileusza przez Kolegjum Kardynałów i jego odrzeczenie się. W akcie oskarżenia nazwano pogląd genjalnego uczonego krótko propositio absurda = twierdzenie niedorzeczne; tłumacz jeszcze krócej z tem się załatwia: propozycja(!) głupia.

Ale gorzej: Formułę odrzeczenia się Galileusza (Ego, Galileus Galilei, filius quondam Vincentii Galilei), przełożono tak: — „Ja, Galileusz, syn Galileusza, syna niegdyś Wincentego Galileusza i t. d.“ Wszystko tu jest pokolei złe. Pierwsze Galileus to nie Galileusz, lecz imię Galileo (to nazwisko Galilei utarło się u nas w formie Galileusz, a uczonych nowszych czasów po imieniu nie nazywano); drugi wyraz jest właśnie tem nazwiskiem, a nie, jak się zdawało tłumaczowi, dopełniaczem łacińskim

1933, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

61

z domyslném syn; quondam należało przełożyć po polsku na nieżyjącego (w ustach Włocha było to równoważnikiem wyrazu già, co po włosku w tem miejscu znaczy tyle, co u nas ś. p.); wreszcie ostatnie Galilei to znowu nazwisko Wincentego, a nie dopełniacz, odniesiony do trzeciego wstecz Galileusza. W ten sposób tłumacz spreparował dziadka, o którym w zdaniu tem mowy wcale niema. Nikt nie wymaga od pisarza koniecznej znajomości łaciny, ale ma prawo od niego wymagać szacunku dla tego, co pisze; jakże można tłumaczyć co komu, jeśli się samemu nie rozumie? I dziwić się tu rzemieślnikom-przekładaczom, tłumaczącym łokciowe romansidła za marne groszaki! Rz.

Ś. P. OSWALD BALZER

(1858 1933)

Dn. 11 stycznia r. b. zmarł we Lwowie prof. Oswald Balzer. Niepospolitej postaci wielkiego uczonego i obywatela Redakcja Poradnika Językowego pragnie złożyć hold, umieszczając wspomnienie o Zmarłym, łaskawie nam na naszą prośbę nadesłane z Lublina przez prof. dr. L. Białkowskiego. Red.

Zmarły należał do wybranego grona najwybitniejszych przedstawicieli nauki w Polsce. Specjalnością Jego była historja prawa oraz ustroju dawnego państwa polskiego, ujęta na tle porównawczem słowiańskiem. Jako profesor Uniwersytetu J. K. we Lwowie (od r. 1887) ogłosił wiele znakomitych prac i wydawnictw źródłowych, stwarzając nadto wraz z ś. p. Antonim Prochaską wyborny aparat naukowo-badawczy w Archiwum Krajowem (dziś Ziemskiem) we Lwowie, którego (od r. 1891) aż do śmierci był dyrektorem. Pomnikowem Jego dziełem jest „Genealogja Piastów“ (Kr., 1895), owoc niezwykłej erudycji, talentu i pracy, obraz rozkrzewienia się rodu Piastów, ujęty jako monografje jego członków, z mozaikową wykonane dokładnością i barwą, i jak perły nanizane na nić przewodnią dzieła.

Wiele zdobyczy dla dziejów kultury i pojęć prawno-politycznych zawierają takie prace Balzera, jak „Geneza trybunału koronnego" (1886), „Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej" (1917), „Królestwo Polskie, 1295 — 1370“ (3 tomy, 1919—20), „Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego" (1911) i wiele innych nie mniej waż-

62

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 3

nych książek i rozpraw. Wzorem pracy źródłowo-wydawniczej jest Balzera Corpus Iuris Polonici (1906—10). Osobną zasługą Balzera dla spotęgowania polskiej twórczości naukowej w Małopolsce Wschodniej jest stworzenie przezeń we Lwowie w r. 1901 Towarzystwa popierania nauki polskiej, które w r. 1920 przeobraziło się w Towarzystwo Naukowe we Lwowie.

Czynem szczególnie ważnym była obrona Morskiego Oka przed zakusami wyłączenia go z obrębu b. Galicji. Broniąc go przed 30 laty, ś. p. prof. Balzer zdobył dla odrodzonego później Państwa Polskiego ważny narożnik tatrzański, w obronie tej posługując się bogatym arsenałem archiwalnym, przez siebie zgromadzonym i ogłoszonym następnie w pracy p. t. „O Morskie Oko“ (1906). Ilekroć chodziło o godną obronę dobrej sławy imienia polskiego, Oswald Balzer potrafił dać ciętą odprawę takim adwersarzom, jak Mommsen lub Björnson. Biła zeń nietylko potęga wiedzy humanistycznej i głębokiej kultury, ale cechowały Go nadto niepospolite walory moralne. Jako pisarz władał nader bogatą polszczyzną, wciąż zasilaną przez bezpośrednie obcowanie z wymową staropolskich źródeł prawa.

Leon Białkowski.

UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

W dalszym ciągu na wydanie pamiątkowego tomu Prac Filologicznych wpłynęły następujące ofiary:

Rektor J. Ujejski 1 zł., prof. К. Lutostański 1 zł., prof. Cz. Białobrzeski 1 zł.; prof. J. Jakubowski 1 zł., prof. Fr. Czubalski 1 zł., prof. W. Baehr 1 zł., dyr. Z. Chrzanowski 1 zł., prof. T. Kotarbiński 1 zł., prof. Cz. Witoszyński 1 zł., prof. J. Morozewicz 1 zł., prof. L. Szperl 1 zł., dyr. S. Michalski 1 zł., dyr. F. Dzik 1 zł., A. Brydziński 1, zł., dr. A. Chojecki 1 zł., prof. T. Mikułowski 1 zł., A. Banarski 1 zł., R. Mańkowski 1 zł., Z. Rennerówna 1 zł., M. Abiriski 1 zł., dr. J. Gołąbek 1 zł., P, Skolimowska 1 zł., A. Turczynowiczówna 1 zł., B. Krółówna 1 zł., Cz. Śrzednicki 1 zł. J. Polówna 1 zł., M. Waszczukówna 1 zł., M. Ryczyńska 1 zł., Koło Polonistów K. U. Lub. 1 zł., prof. Henryk Ułaszyn 5 zł., Szkoła powszechna Ns 17 — 5 zł., Personel nauczycielski Szkoły Powsz. № 16, ul. Pańska № 100 — 12 zł. 50 gr., Artur Passendorfer 5 zł., Jan Rembowski, Niemen 5 zł., Szkoła specjalna № 177 — 7 zł. 50 gr., Personel naucz. Szkoły Powsz. № 74 — 8 zł. 50 gr., Koło Językoznawcze S. U. W. pieniądze otrzymane od prof. W. Doroszewskiego na Walnem Zebraniu dnia 15 lutego r. b. — 60 zł., prof. Witold Doroszewski 60 zł., Michał Szy mański z Gościerada 3 zł., Józef Rączy z Rzeszowa 2 zł., prof. dr. Tadeusz Wiśniowski 3 zł. Łącznie z poprzedniemi 1.414 zł. 10 gr.

1933, z. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

63

OD REDAKCJI.

Panu A. K. w Białymstoku. Zasadniczo numery dajemy jednoarkuszowe; z powodu jednak obfitości materjału redakcyjnego, niezawsze jest to możliwe; w roku ubiegłym daliśmy zamiast 1o arkuszy 11 1/2. Zaległości jednak rosną dalej, dążeniem naszem byłoby przejście na dwutygodnik, ale to leży już w rękach — naszych prenumeratorów.

Księdzu F. K. w Warszawie. Zupełna racja, ale polemizować tymczasem nie chcemy; na wyraźne wszakże pytania czytelników zawsze służymy odpowiedzią.

RÓŻNE.

16 lutego i 6 marca r. b. odbyły się kolejne posiedzenia T-stwa M. J. P.

Na pierwszem z nich prof. St. Szober wypowiedział odczyt p. t. „Dusza współczesna w świetle współczesnej frazeologji", na drugiem prof. W. Doroszewski omówił zagadnienie zmian ortografji na tle ostatnich wydań „Pisowni polskiej" P. A. U.

W Nr. 1-ym „Polonisty" z r. b. wśród różnych artykułów z dziedziny nauczania i ocen książek znajdujemy ciekawe rozważania dra J. Saloniego o ortografji na tle ostatnich wydań „Pisowni", któremi zdziwiono szerokie koła nauczycielstwa. Szczerze wypowiedziane rozumne i spokojne uwagi autora wzmogły gniew jednego ze współodpowiedzialnych za ostatnie wydania Pisowni.

Gniew ów spowodowany krytyczną oceną Pisowni przez dwu redaktorów naszego pisma i dra Saloniego, wyładował się głównie w osobistych inwektywach ogłoszonych — oczywiście — w piśmie niefachowem. Zasługuje na uwagę, że w piśmie codziennem — Kurjerze Porannym — z dn. 4 III. b. r, ukazał się z racji tych inwektyw ar

tykuł p. Antoniego Wieczorkiewicza zakończony słowami: „Daj Boże, aby spostponowana przez prof. Rozwadowskiego prasa nie przejęła się jego polemicznemi metodami i nie nauczyła się jego chwytów".

Również i w 1-ym tegorocznym numerze Języka Polskiego odpowiada w tej samej sprawie — w sposób co prawda przyzwoitszy — redaktor ostatnich wydań „Pisowni". I tu, niestety, przenosi się sprawę z przedmiotu na osoby, topi się treść w szczegółach, a w takiej atmosferze o dyskusję objektywną trudno.

Echem namiętnego porachunku obrońców nowych wydań „Pisowni" z świętokradzkimi krytykami, jest okólnik krakowskich członków Komisji Językowej do prasy w obronie redaktora przepisów, prof. Nitscha. Sprawa najfatalniej postawiona: nie widzieliśmy w całej polemice, iżby ktokolwiek w czemkolwiek chciał uwłaczać zasłużonemu profesorowi; krytykę kierowano tylko przeciw niefortunnej książce, bo — trudno —książka wartości nie ma i nikomu nie przyniosła pożytku. Ł.

64

PORADNIK JĘZYKOWY

1933, z. 3

OD ADMINISTRACJI

Z dniem 1-ym stycznia 1933 r. Administrację „Poradnika Językowego" objęła „Nasza Кsięgarnia", Warszawa, ul. Świętokrzyska 18, telefon Nr. 798-18; konto P. К. О. Nr 2058.

We wszystkich sprawach, związanych z prenumeratą, dawnemi rocznikami, reklamacjami i t. d., należy się zwracać pod adresem „Naszej Księgarni".

W sprawach zaś związanych z Towarzystwem Poprawności (m. i. z opłatą składki, wynoszącej rocznie 3 zł.) — do siedziby Towarzystwa, *Tamka* 44, telefon 525-10, konto P. K. O. 24.900.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1923, 1926, 1927, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,30 zł., 1923,26 — po z.— zł., 1927 — 1.30 zł., 1929,30,31 — po 3.—zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 12 roczników (1903-31)—19 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnemi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Zapytania dotyczące poprawności języka, prosimy kierować do Redakcji, Tamka 44; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

TREŚĆ zeszytu 3-go: Nauki ze starej książki, J. Rzewnickiego; O obce nazwy geograficzne, J. Rossowskiego; Roztrząsania, T. Benniego i St. Wyrobka; W sprawie pisowni, W. Doroszewskiego; Zapytania i odpowiedzi; Pokłosie; Oswald Balzer, L. Białkowskiego; Różne; od Redakcji; od Administracji.

Wydawca : Redaktor:

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny; Jan Rzewnicki, pror. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44.— Administracja: „Nasza Księgarnia", świętokrzyska 18

Druk. Galewski i Dau, Warszawa